

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Styczeń 2014

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 1 (45) 2014



"Bóg wywyższył Go, i darował Mu imię, które jest ponad wszelkie imię; aby na imię Jezusowe «wszelkie kolano klękało», niebieskich, ziemskich i podziemnych, i żeby «wszelki język wyznawał», że Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca". (List do Filipian, 2, 10)

"Żydzi są tymi, którzy ani nie uznają Syna Bożego za swojego Mesjasza i Odkupiciela świata, ani nie wierzą w trzecią Osobę Trójcy Przenajświętszej, i dlatego pozostają w ciemnościach. O nich to Chrystus Pan mówi: *Zaniechajcie ich, boć ślepi są i przewodnicy ślepych* (Mt. XV, 14)". (O. Jan Dirckinck SI)

Spis treści

Modlitwa o panowanie Chrystusa nad Polską	3
Potęga Imienia Jezus	5
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Cześć Najświętszego Dzieciństwa Pana Jezusa w Karmelu	8
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Niepokoje świata a pokój chrześcijański	12
<i>Redakcja "Przeglądu Katolickiego"</i>	
Czy indyferentyzm ma rację bytu	17
<i>Bp Adolf Szelążek</i>	
Ekumenizm – przygotowaniem drogi dla Antychrysta	22
<i>Bp Donald J. Sanborn</i>	
Kara Boża	26
<i>"Róża Duchowna"</i>	
O wolność kobiety	28
<i>J. E. Anton Bonaventura Jeglič, Biskup Lublany</i>	
Utarczka duchowa. – Dwie są wole w człowieku, co wzajem między sobą walczą	29
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – O siedmiu darach Ducha Świętego	32
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



Modlitwa o panowanie Chrystusa nad Polską

Panie nasz i Ojcie miłosierdzia, któryś wszystko z miłości stworzył i w nieskończonej dobroci wspierasz każdego człowieka łaską Swą najświętszą, racz Polskę, Ojczyznę naszą odrodzić w Chrystusie, Synu Twoim, a nas uczynić tej wielkiej sprawy narzędziem.

Daj nam taki żar modlitwy i taką głębię chrześcijańskiego życia, abyśmy wyjednali sobie, Wszechmogący Boże, wszelkie potrzebne dla nas i Ojczyzny naszej pomoce i dary. A że to zgadza się z wolą Twoją przenaświętszą, przeto Cię o nie gorąco błagamy.

– Światło wiary żywej, która niechybnie prowadzi nas drogą Twoją, Ogień Twojej miłości, która stanie się siłą sprawczą wszelkiego naszego działania – zapal w nas, Panie!

– Miłość rodzinną i głębokie zrozumienie woli Twojej, która ku uświęceniu naszemu życie rodzinne ustanowiła – pomnóż w nas, Panie!

– Czynną miłość bliźniego we wszystkich przejawach współżycia z ludźmi oraz głęboki szacunek dla ich dusz nieśmiertelnych – wzbudź w nas, o Panie!

– Najgłębszą, istotną i nieprzemijającą jednością w świętym, rzymsko-katolickim Kościele Twoim – połącz nas, Panie!

– Narodowi naszemu, który był przedmurzem chrześcijańskim i jego tarczą obronną, aby stał się mocą zwycięską i czołowym hufcem, walczącym o ideały Chrystusowe – przeznaczone Mu przez Ciebie drogi powołania – ukaż, o Panie!

– Wodzu i apostołe odrodzenia duchowego, tych którzy Polskę, a z nią inne narody rzucą pod stopy Twoje – powołaj, o Panie!

– Sprawiedliwy, bo na Twoim świętym prawie oparty, wolny od krzywd i wyzysku ustrój społeczny – pomóż nam wprowadzić, o Panie!

– Miłość Ojczyzny powszechną, czynną, ofiarną – rozpal w nas, Panie!

- Naród nasz ku jedności i zgodzie nakłoń, o Panie!
- Niezlomną wolę ku poznawaniu naszych wad narodowych i skutecznemu ich zwalczaniu – daj nam, o Panie!
- Postępowaniu naszemu tak osobistemu, jak i zbiorowemu, aby mu stale towarzyszyły roztropność i wytrwałość – błogosław, o Panie!
- Życie nasze kulturalne, obyczajowe – i Chrystusowym i Polskim – uczyn, o Panie!
- Wszystkie dziedziny życia narodu spod obcych i wrogich nam wpływów – wyzwól, o Panie!
- Państwo nasze i wojsko które jest Jego wielkości i mocy ostoją – opieką Twoją otaczaj, Panie!
- Katolickie prawodawstwo i katolickie rządy na całym świecie – utwierdź, o Panie!

Błagamy Cię Ojcze, uczyn nas dziećmi Twymi, rozplomień w sercach naszych ogień Twojej miłości i racz wysłuchać korne prośby, które zanosimy do Ciebie, w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Jego Przenajświętszej Matki, Maryi Królowej Korony Polskiej, Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryja, Chwała Ojcu.

(Poznań, 18 listopada 1945 r. – w dziewiątą rocznicę akademickich ślubowań jasnogórskich, odnowionych w Poznaniu w obecności J. E. Ks. Kard. Dr Augusta Hłonda, Prymasa Polski).

Z broszury: Ks. Cieślak Leon P. S. M., *Ofiarowanie Polski Niepokalanemu Sercu Marii. Pamiątka dni ślubowań parafialnych, diecezjalnych, ogólnopolskich*. Częstochowa 1946. WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW, ss. 24-25. (BIBLIOTEKA SAMOWYCHOWANIA T. 1).



POTĘGA IMIENIA JEZUS

(Zdarzenie prawdziwe, osnute na tle życia S. Marii od św. Piotra, karmelitanki bosej z Tours).

Przed zamkniętymi drzwiami pokoju stała młoda panienka.

W oczach jej i w całej postaci widniało bolesne oczekiwanie. Drżące usta szeptały modlitwę. Wtem drzwi się otwarły. Wszedł kapłan. Jedno jego spojrzenie powiedziało wszystko Helenie.

Nie wyspowiadał się? – zapytała ze łzami.

Niestety! – nie dał się niczym wzruszyć. Z początku zarzucił mnie obelgami, potem zaczął bluźnić Bogu i Kościołowi, wreszcie odwrócił się do ściany i na wszystkie moje prośby i zaklinania pozostał głuchy.

Piersią dziewczęcia wstrząsnął bolesny szloch. Nieszczęśliwy jej ojciec!

Po tylu latach niewiary, grzechów i zbrodni, jakich się dopuścił w czasie Wielkiej Rewolucji – schodzi ze świata, niepojednany z Bogiem. Na próżno błagała go tyle razy, zaklinała na wszystko, wylewała łzy... serce jego, zastarzałe w zbrodniach, nie poruszyło się.

Boże zmiłuj się! – łkało serce nieszczęśliwej córki.

Kapłan stał przygnębiony, szukając w myśli ratunku. Nagle odwrócił się do Helenki.

Idź dziecko do klasztoru karmelitanek i poleć swego biednego ojca modlitwie siostry Marii od św. Piotra (1). Ona musi uprosić mu nawrócenie.

Helenka pobiegła do klasztoru. Świątobliwa siostra odczuła jej ból, ale jeszcze więcej utratę nieśmiertelnej duszy. Dała jej szkaplerz, w którym była zaszyta ewangelia na dzień Imienia Jezus (2), polecając jej, by go włożyła pod poduszkę chorego. Sama zaś przyrzekła wszystko uczynić, by tylko uratować nieszczęsnego.

* * *

W chórze zakonnym panował mrok. Przez małe okienko, wychodzące na kościół, padały czerwono-fioletowe refleksy lampki, płonącej przed tabernakulum.

U stóp ołtarza klęczała s. Maria.

Jezu, błagam Cię na wszystko, zbaw tego nieszczęśnika! Chryste, pomnij na to cierpienie i ból, któreś dla niego poniósł... Przez rany Twe, w żywym ciele rozdarte, przez torturę krzyża, błagam Cię o miłosierdzie!

Panie, czy zbawisz go?

Chryste, błagam Cię przez dobroć Twą bezbrzeżną, przez Serce Twe na krzyżu rozdarte... Przez miłość tę, co Cię zamknęła tu w tabernakulum...

Panie, zbawisz go?

Jezu błagam Cię przez Imię Twoje, przez jego potęgę i słodycz...

Tyś mi je dał z całym jego bogactwem (3), teraz więc przez nie musisz wysłuchać mnie!

Chryste, z Matką Twą Niepokalaną, błagam Cię, zbawisz go?

I usłyszała odpowiedź: Zbawię, ale ty musisz cierpieć za niego i to cierpieć bardzo.

Panie! Ty wiesz, że dla ratowania jednej duszy przyjmę wszystkie katusze.

I zaczęły się dni straszne, męczeńskie... Umysł bohaterskiej zakonnicy zaległy grube ciemności. Nie nasunęła się jej ani jedna myśl o miłosierdziu Bożym. Dobroć Boga, istnienie nieba wydawały się jej szaleństwem. Serce jej jakby wyschło, że nie czuła ani iskry miłości Bożej. Widziała przed sobą tylko wyolbrzymione swe grzechy i ziejące czeluście piekła...

Na domiar i ciało jej rozsadały bóle. Wnętrznosci jej trawiła gorączka, jakby pożerający ogień, członki wykręcały się w bolesnych kurczach, kości mroziło dojmujące zimno...

Lecz poświęcenie odniosło triumf.

* * *

W dniu Imienia Jezus, w Nowy Rok 1846, Helenka, wszedłszy rano do pokoju ojca, ujrzała, jak przyciskał do ust szkaplerz z zawartą w nim ewangelią.

Skąd ojciec dowiedział się o tym?

Jakiś głos szeptał mi, że skarb mam pod poduszką, że w nim moje szczęście. Gdy go ujrzałem, dziwne wzruszenie mną owładnęło, mimo woli przycisnąłem go do ust...

Idź dziecko, przywołaj mi księdza, pragnę się wyspowiadać.

Po chwili wszedł kapłan do pokoju chorego.

Długo trwała spowiedź, ale gdy drzwi się otwały, Helenka ujrzała wielkie łzy szczęścia, spływające po twarzy ukochanej ojca i jakąś dziwną pogodę, rozlaną na jego obliczu.

Jezus wszedł do duszy nawróconego, by ją przygotować na drogę do wieczności, na którą niebawem wstąpiła.

Nie myślałam nigdy, – mówiła później siostra Maria – by szatan z taką potęgą trzymał dusze grzeszników w swych szponach. Nie wiedziałam, że dla ratowania jednego grzesznika, aż tyle trzeba cierpieć.

karm. bosy

Przypisy:

(1) Siostra Maria od św. Piotra żyła w Karmelu w Tours, we Francji, jak święta. Zaszczyciona licznymi objawieniami, nadzwyczajnymi łaskami, wysokim stopniem modlitwy. Szerzyła cześć Imienia Jezus i Boskiego Oblicza. Zmarła w opinii świętości.

(2) Szkaplerze takie, sporządzone przez siostrę Marię, działały wiele cudów.

(3) W jednym z objawień, jako najpotężniejszy oręż apostołstwa, polecił jej Jezus wzywać Swego Imienia.

"Głos Karmelu", rok VIII, nr 1, styczeń 1934, ss. 3-5.



CZEŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO DZIECIĘCTWA PANA JEZUSA W KARMELU

Znakomity oratorianin angielski O. Faber w dziele swym p. t. "Betlejem", pisze co następuje: "Szczególniejsze nabożeństwo do Dzieciństwa Jezusowego, jakim odznacza się doba ostatnia w Kościele, jest kwiatem, co wyrósł w zakonie karmelitańskim, na żyznych jego puszczech, przez Ducha Świętego zasadzony.

Wielu świętych, dawno minionej epoki, jak św. Antoni Padewski i św. Kajetan, odznaczało się nabożeństwem do Najświętszego Dzieciństwa Jezusa, Karmelici jednakowoż zorganizowali je i ich ręce nadały mu kształt wyraźniejszy, niż był dotąd. Otrzymaliśmy je więc od najstarszego zakonu w Kościele, od zakonu, który do Maryi należy z prawa osobliwszego. Obecny kult Dzieciństwa jest darem Karmelitów, tak jak obecny kult Serca Jezusowego, jest darem pokornych córek Nawiedzenia".

Narzędziami wybranymi do szerzenia tej czci Bożej Dzieciny w Kościele był świętobliwy O. Cyryl z Pragi i Matka Małgorzata z Beaume. Przez te wybrane dusze odsłonił Bóg światu czar swego Dzieciństwa, a zarazem łaski niepomierne, których udziela tym, co je czczą.

Ducha Miłości dla Jezusa-Dziecięcia tchnęli w odrodzony Karmel święci jego rodzice – św. Teresa od Jezusa i św. Doktor Jan od Krzyża.

Wszak wiemy już z jaką radością ci święci obchodzili Boże Narodzenie. Uroczyste obnoszenie po klasztorze figurki Dzieciątka Jezus, odtwarzanie scen Betlejemskich, wesole, a rzewne piosnki z wtórem dźwięków różnych

instrumentów – oto co czyniło tego surowego ascetę i tę wielką mistrzynię – dziećmi.

Taki jest Karmel. Ponury i surowy zewnątrz, lecz pełen prostoty i świętej radości wewnątrz.

Ileż to prześlicznych scen bezgranicznej, a zarazem pełnej prostoty, niemal naiwnej miłości ku Bożemu Dzieciątku, spotykamy w życiu synów i córek Karmelu!

Bł. Anna od św. Bartłomieja, nieodłączna towarzysząca Świętej Reformatorki od dziecka cieszyła się cudowną obecnością maleńkiego Jezusa, który zdawał się rosnać, w miarę przybywających jej lat, aż rzekł jej kiedyś: "Jam jest, którego miłujesz i zaślubić masz".

Czcigodny Brat Franciszek od Dzieciątka Jezus w prostocie swej miłości, nie mając środków na utrzymanie szpitala i domu poprawczego – mianuje Dzieciątka Jezus prokuratorem tych domów. Ufność nie zawiodła. Niezliczone łaski i cuda zdziałała figurka Bożego Dzieciątka – Prokuratora.

Pokorny Brat Jan od św. Joachima, potomek po kądzieli św. Franciszka Ksawerego, w widzeniu świętym w 1605 r., ujrział Dziecinę Bożą, jako sierotę zziębniętą. Przykazał mu Jezus, aby dbał o Niego. I dbał brat świątobliwy, a żarem miłości ku Maleńkiemu Jezusowi rozgrzał wiele innych serc.

Błogosławiona kolebka reformy Karmelu, klasztor św. Józefa w Awila, posiada cudowną figurkę Dzieciątka Jezus, własność niegdyś św. M. N. Teresy. Tradycja mówi, że nieraz chodził sam po domu i błogosławieństwo po celkach rozdawał. W dzień Trzech Króli i w Podwyższenie Krzyża św. niosą Go siostry do chóru na ołtarzyk i przed Nim odnawiają śluby, jako że był to zwyczaj świętej M. Teresy.

Od tego też czasu jest zwyczaj w Karmelu, że każda siostra czy brat w dzień obłóczyn, profesji, imienin i jubileuszów do celi swej dostaje Dzieciątka, aby w samotności uczcić i uwielbić mogli.

W klasztorze Karmelitanek w Valladolid w Hiszpanii jest przedziwna, cudowna figurka Dzieciątka Jezus, tzw. "Wędrowniczek", dar świętej Teresy, dla nowicjuszki siostry Anny od św. Józefa. Młoda Karmelitanka miłowała Dziecinę,

rozmawiała z Nim poufale, zwierzała swe biedy. Pewnego razu, jak mówi stara kronika, będąc w sadzie, ustawiła Wędrowniczka wśród cierni, a sama zajęła się robotą ręczną. Myśli daleko odbiegły. Wtem słyszy głos Dzieciątka: "Patrz – opuściłaś mnie". Ze skruchą wielką podbiegła służka Chrystusowa i tuląc do serca Jezusa, najtkliwzszymi słowy przepraszała za niedbalstwo.

Na zakończenie wspomnieć nam wypada, że i w Lisieux, urocza figurka Dzieciątka była radością św. Tereni. Wszyscy pamiętamy w *Dziejach duszy*, opowieść o odwiedzinach Niemowlątka w celi, o szyciu sukienki, rzewną modlitwę oddania się na igraszkę Jezusa, z prośbą by na niej wyrył zasługi swego Dzieciństwa.

Każdy Karmel, niejako z reguły obyczajowej, ma swe Dzieciątko Praskie na małym ołtarzu, któremu oddawany bywa kult publiczny, lub domowy, nacechowany zawsze tą świętą poufałością, jaką mają ludzie dorośli wobec dzieci, choć ta właśnie dziecina jest Synem Bożym. Pokora prostego żłóbka, hołdu i darów ubogich pastuszków, szczególniejszy nadaje charakter temu nabożeństwu. – Jest w nim coś przedziwnie tkliwego ze strony dorosłych dzieci – jest coś niewymownie, niebiańsko dojrzałego w Pacholątku.

I jest w tym symbol przedziwny. "Malusieńki Karmelitański" to już Dziecko chodzące – nie to ze żłóbka piersią matczyną karmione, milczące, niezaradne, jak każde nowonarodzone.

"Malusieńki Karmelu" już ma życie własne, co sprawia, że ponieważ w postuszeństwie, w uległości, w ukryciu żyje, to można Je za rączkę wziąć i do celi ducha wprowadzić i na ołtarzyk serca usadowić – można wraz ze świętym Janem od Krzyża przeżywać Jego cichutkie Dzieciństwo, jakoby w przedstawieniu; można Mu ze świętą Teresą śpiewać piosenki proste, a serdeczne, można z błog. Anną od św. Bartłomieja dostąpić szczęścia, że w miarę wieku naszego i On rosnać w nas będzie; można na Niego, jak na najmilszego Przyjaciela, najmożniejszego Króla zdać wszystkie biedy swoje, bo On, jeżeli przyjaźnią nędzarzy obdarzył – to i podniesie ich przecie do siebie. Można ze świętą Teresą z Lisieux, stać się zabawką, piłką, wartości nie mającą w rękach Dzieciątka... Możliwości jest tak wiele – a wszystkich treścią wielka Jana Chrzciciela zasada, że *On ma rosnać, a ja się umniejszać* – że mam

zatonąć i zniknąć w Nim, abym nie ja żył, a żył we mnie On – Chrystus – Pan mój i Bóg.

* * *

Zanim odejdziemy od tych przemyślnych opowiadań, rzućmy jeszcze spojrzenie na tę czarującą postać "Dzieciątka-Wędrowniczka". Ma Ono na ciemnej główce wielki kapelusz karmelitański i jakiś wszechzakonny habitek z franciszkańskim sznurem, z małą sakwą żebraczą, z długim kosturem pątniczym. Porywa wprost samą tą myślą jedyną, że tak doskonale ukrył Bóstwo Swoje przyodziewą ciała naszego, że tak wziął na się całą człowieczą naturę, prócz grzechu, najzupełniejszą – że my Jemu w zamian musimy dać wyniszczenie nasze, aby On nas Sobą przebóstwił.

Idzie "Wędrowniczek", a butki ma schodzone na świętych nóżkach, bo wszystkie ścieżki do serc ludzkich wiodące, są drogami Jego pielgrzymowania. A ramionka dziecięce wyciąga z wielką bezbronną ufnością do każdego, i do każdego się uśmiechają usta pacholątka, jakby nie było na świecie przez Niego kupionym zapłatą zbytnio wielką – jakby nie było Judaszów sprzedawców. Gotów w każdym objęciu zostać na sen betlejemskiej nocy i gotów maleńką sakwę żebraczą otworzyć i dawać z niej – dawać skarby nieprzebrane. Niepomny On, że są, którzy szukają Go zabić. Ufny Wędrowniczku, Dzieciątko Boskie... Spoczywaj słodko w Karmelu, w każdej duszy, która Cię kocha lub kochać pragnie.

N—a.

"Głos Karmelu", rok VIII, nr 1, styczeń 1934, ss. 10-14.



NIEPOKOJE ŚWIATA A POKÓJ CHRZEŚCIJAŃSKI

REDAKCJA "PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO"

Przepowiednia Nostradama nie spełniła się. Przeżyliśmy dzięki Bogu rok, w którym podług tej przepowiedni straszliwe klęski miały dotknąć świat cały. Zapowiadał on, że w roku dopiero co przeszłym *cały świat "biada!" wołać będzie*, – a jednak w roku tym wielu się śmiało, wielu się bawiło, wielu zbytkownie rozkoszowało, i wielu jeszcze używało godziwych radości życia.

Przepowiednia Nostradama nie spełniła się. Ale czy była zupełnie fałszywa?

Cały świat nie wołał *biada*, ale z piersi znacznej części rodu ludzkiego czyż nie wyrywał się ten okrzyk bóleści? Czy nie smagały go ciężkie klęski: tu cholery; tam orkanów znoszących całe miasta; ówdzie rozległe przestrzenie, obejmujących trzęsień ziemi, i wielkich wylewów wód? Czy piersi jego nie przygniotło żywiej uczucie nędzy? Czy łona jego nie rozrywała boleśniej nienawiść jednych ku drugim?

A klęska ta ostatnia straszliwsza jest nad wszelkie inne; z niej to bezpośrednio zawisła nad całym światem groza powszechnego *biada!*

Nostradamus nie zupełnie się pomylił.

Do przepowiedni swojej miał on dość wyraźne w swoich czasach dane. Widział on jak wystąpienie Lutra rozdarłszy jedność kościelną szerokim strumieniem niosło skażenie sumienia i niepokój życia. Widział jak rozpasane namiętności ciała, ambicja, chciwość, podejmowały rolę reformatorów Kościoła i nauczycieli nowej "czystej" wiary, formułując tę wiarę coraz inaczej, odpowiednio do osobistych lub politycznych wymagań chwili. Wojna nowochrzczeńców w Niemczech, krwawe rządy Henryka VIII w Anglii, walki Karola V z Franciszkiem I, Soliman na Węgrzech: wszystko to nie wróżyło dobrej przyszłości. Do tego przyłączały się własne smutne doświadczenia życia. Znakomity lekarz, z

narażeniem życia poświęcający się podczas zarazy leczeniu chorych, doświadczył dotkliwie złości ludzkiej, i ze strony zawistnych kolegów i ze strony ciemnego tłumu. Widział on, że nauka Chrystusowa nie przeniknęła jeszcze głębi rodu ludzkiego, a już przeciwko niej, w jej niby imieniu, występowała potężna koalicja błędu i złości ludzkiej.

Cisza nocnych jego rozmyślań, harmonijny ruch i niezgłębiony bezmiar sfer niebieskich, których rozpatrywaniu się oddawał, żywiej dawały mu uczuć, jak z jednej strony moralną małość, tak z drugiej niebezpieczeństwo wzmagających się wciąż waśni ludzkich. Rozumiał, iż całemu temu wspianiałemu układowi światów groziłaby chaotyczna ruina, gdyby każda z gwiazd nie pilnowała wiernie swej drogi; toteż mógł wnosić, że ruina niezawodna czeka ten świat ziemski, skoro tłumy olbrzymie jego mieszkańców wciąż jeszcze rosnące, schodzą z dróg swoich; skoro wodzowie ich i nauczyciele z tych dróg ku zatraceniu ich prowadzą. Zapatrzonej w pozaziemską harmonię świata, a potrącany wciąż wzmagającą się dysharmonią życia ludzkości, najsmutniejszą dla niej przewidywał przyszłość. *Totus mundus vae clamabit; Cały świat biada wołać będzie*: było najszczerzym wyrazem myśli Nostradama o przyszłości. Że zaś hołdował przekonaniu swoich czasów i mniemał, iż losy ludzkości zapisane są w ruchach i wzajemnych do siebie stosunkach ciał niebieskich, przeto i ową przewidywaną przez siebie powszechną klęskę rodu ludzkiego odniósł do rzadkiego w cyklu kalendarzowym zbiegu świąt, jaki między innymi w roku zeszłym miał miejsce. Tak mu wypadało z jego "*nocturnes et prophétiques supputations*", jak sam nazywa swoje przepowiednie.

Była tedy pewna doza prawdy w rachunkach Nostradamusa, ale był i błąd wielki. Prawdą było, o ile z ówczesnego stanu spraw ludzkich wnioskował o klęskach przyszłości, ale najzupełniej błędził, gdy datę tych klęsk oznaczał i odnosił do pewnych kombinacji astronomicznych; błędził podwójnie, gdyż przywłaszczał sobie odkrywanie tego, co Bóg przed naszymi śmiertelnymi zakrył oczyma, a nadto dzieła i koleje ludzkie poddawał pod prawo konieczności matematycznej, panującej w ruchach ciał niebieskich.

Dlatego też i przepowiednia jego tylko już pomiędzy ciemnym tłumem budziła obawy; oświeceńsi nie zwracali na nią żadnej uwagi. Mówiono i pisano o

niej dlatego tylko, że przedostawszy się do wiadomości mas, zdejmowała je trwogą wyczekiwania nadzwyczajnych katastrof. Przepowiednia Nostradama od dawna złożona była do archiwum ciekawostek umysłowych wraz z setkami wróżb jej podobnych, i nie trzeba było czekać dopiero końca roku, aby ją pogrzebać.

Ale czy do archiwum tego złożone zarazem zostały niepokoje świata i obawy ciężkiej przyszłości? Czy owo: *totus mundus vae clamabit* nie zaległo czarną chmurą całego prawie horyzontu życia ludzkości? Czyż na wyżynach ducha stojący wartownicy, nie wydają od czasu do czasu okrzyku przestrogi o straszliwych przepaściach, ku jakim na oślep pędzą całe wielkie gromady społeczne? Czyż pokój święty panuje w duszach, czy obawa przyszłości nie szarpie serc; czy jasna, czysta radość życia nie jest coraz rzadszym gościem ziemi, czy summa boleści i nędzy wszelakiej wciąż nie przybiera?

Nie cały świat woła: *biada*; ale liczba biadających na całej kuli ziemskiej pomnaża się niewątpliwie.

A jednak od tak dawna przyniósł Zbawiciel światu ewangelię pokoju!

Sprzeczność pomiędzy tym, co Zbawiciel dał światu, a obecnym stanem świata służy niedowiarkom za dowód bezsilności chrystianizmu i potrzeby nowej doktryny, która by świat do szczęścia powiodła. Ale sprzeczność ta, powagi prawdy Chrystusowej bynajmniej nie osłabia i tajemnicy żadnej nie stanowi: Formułę do jej rozwiązania otrzymał świat w noc Narodzenia Zbawiciela, otrzymał ją w słowach śpiewu aniołów: *Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*. "Pokój" nie jest darem bezwarunkowym: połączony on jest ściśle z "chwałą Boga" i z "dobrą wolą" człowieczą. Do prawdziwego szczęścia ludzkiego nieodzowną jest chwała Boga i dobra wola człowiecza.

A tymczasem!

Nie chcemy przed oczami czytelników przesuwając tego długiego obrazu z panoramy świata, w którym tyle czarnych plam bluźnierstwa, nie już prostaczego, ale wyrafinowanego, przybranego w strój mądrości naukowej, – tyle straszliwych przeciwko chwale Bożej zamachów, nie już jednostkowych i przypadkowych, ale

zbiorowych, obmyślonych i uorganizowanych. Rozpowiadamy o tym przez rok cały; możemy więc tu rzecz naszą streścić krótkim wyrazem:

Chwały Bożej na ziemi ubyło!

Ubyło jej na katedrach nauczających, ubyło w tysiącach dusz uczących się, a są, co pracują nad tym, aby za szczyptę nauki ludzkiej zamilkła ona i w duszach niewieścich.

A jednocześnie z tym ubytkiem chwały Bożej, i przed nim jeszcze ubywać poczęło i dobrej woli na ziemi. Statystyka tak zwanej "moralności", notująca występki i zbrodnie, przestała już łudzić ludzi mrzonką nieustannego koniecznego postępu ludzkości. I ona wydawać poczyna już okrzyk przerażenia przy swych rachunkach głębi i obszaru upadku moralnego nowożytnej ludzkości.

Cóż tedy dziwnego, że w świecie znika coraz więcej pokój, że w życiu współczesnej ludzkości tyle jest wstrętnego samolubstwa, złości, nienawiści i różnorodnego jadu wszelakich nieprawości, że człowiek człowiekowi częstokroć nie bliźnim, nie bratem, ale drapieżnym wydaje się zwierzem, stokroć od zwierzęcia okrutniejszym, bo lepiej od niego uzbrojonym w swej o byt walce, jakiej od niego zapożyczył przykładu, a jaką mu jako najwyższe prawo rozwoju życia, zalecają ślepi, którzy mu się na przewodników narzucają.

Ubyło chwały Bożej, ubyło "dobrej", bo zgodnej z prawem Bożym woli, przeto ubyło tyle szczęścia i tyle pokoju i w duszach jednostek i w życiu całych społeczeństw. A czegoż obawiać się nie trzeba, jeżeli jeszcze wzmoże się i rozszerzy niewiara i za nią wręcz idąca nieprawość wszelaka!

Jeżeli apostazja od Jezusa Chrystusa zapanuje na świecie, wtedy bez zawodu przepowiadać to można, *totus mundus vae clamabit.*

Ale dnia zupełnego tryumfu niewiary nie będzie nigdy. Niewiara szeroko rozpościerać się może, i panować w pewnych sferach i na pewnych obszarach; świata całego do apostazji doprowadzić nie zdoła. Skała Piotrowa i zbudowany na niej ręką Bożą Kościół zginąć nie może. Będą zawsze wierni Chrystusowi, będą zawsze oddający chwałę Bogu na wysokościach, będą zawsze ludzie dobrej woli, – i

w tych będzie pokój, bo "pokój wielki tym, którzy zakon Boży miłują"; i z nich pokój zapanuje na świecie, gdy świat ciężkimi boleściami opłaci srogie eksperymenta mędrków, którzy bez Boga i wbrew Bogu chcieli urządzać wszystkie sprawy człowiecze.

Ale wszystkie uwagi, czy o dziełach Bożych, czy o wielkich sprawach świata, wtedy przynoszą owoc, gdy nie poprzestajemy na ich umysłowym tylko rozpatrywaniu, ale gdy je do życia wprowadzamy i życie własne podług nich kierujemy.

Pomnożenie chwały Bożej, ukrzepienie dobrej woli powinno być zadaniem serca każdego wyznawcy Chrystusowego: nagrodą za to niezawodną będzie pokój ten święty, jakiego świat dać nam nie może, ale jaki Chrystus zostawił swoim Apostołom i uczniom, gdy szedł na śmierć krzyżową: pokój, jaki nie opuszcza duszy wiernej Chrystusowi, nawet wśród najcięższych prób i burz życia. Pokój taki marzeniem był świata starożytnego. Wielki poeta rzymski widział go siłą fantazji w duszy stoika, gdy pisał swoje:

*Justum ac tenacem propositi virum
Non civium ardor prava jubentium,
Non vultus instantis tyranni,
Mente quatit solida...
Si fractus illabatur orbis,
Impavidum ferient ruinae.*

["Stałego i nieporuszonego w przedsięwzięciu męża ani zapal gminu prowadzący do bezprawia, ani twarz groźna tyrana stałej nie pozbawia myśli... Niech się świat cały z swych zasad wyłamie, On nieugięty nadstawi mu ramię".]

Ale marzeniu temu nigdy nie odpowiedziała wtedy rzeczywistość, takiego pokoju nie mogło być w duszy poganina; jak go być nie może w duszy odpadłego od Chrystusa człowieka, do którego szczególnie odnoszą się straszliwe słowa Pisma św.: "nie masz pokoju niezbożnym". Zastępowała go i zastępuje go niekiedy i to pozornie i na czas nader krótki tylko, i to wobec słabszych prób jedynie, – pycha.

Pokój prawdziwy, niczym niewzruszony, może mieć tylko chrześcijanin prawdziwy, bo pokój ten od Jezusa Chrystusa idzie i jest Chrystusowy.

Wobec opowiadaczy niewiary, którzy bluźnieniem Bogu i złą wolą choć w piękne frazesy przybraną, szerzą na świecie niepokój i wszystkie jego boleści, my oddając Bogu chwałę i prawem Jego uświęcając wolę naszą, utrzymujmy w duszach naszych święty Jego pokój.

Zbawienna ta dla własnej duszy praca, będzie błogosławioną i dla społeczeństwa całego, będzie najlepszą dla jego prawdziwego pokoju pracą.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki". R. 25. Dnia 6 stycznia 1887 r., Nr 1. Warszawa 1887, ss. 1-3. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).



Czy indyferentyzm ma rację bytu

BP ADOLF SZELAŻEK

"Wzrosliśmy wszyscy wśród dziwnego świata,

Co się zapału i uniesień wstydy,

Co każdym wzniosłem uczuciem pomiata

I wszędzie szuka śmieszności i szydzi" (1)

Tak skarży się niedawno zmarły poeta, a jego jęk serdeczny przebrzmiał niezrozumiany i świadczyć tylko będzie o społeczeństwie, które wynosi dzisiaj do wysokości najwznioślejszej zasady "*juste milieu*", – "*aurea medietas*" we wszystkich objawach życia.

Cóż więc dziwnego, że w rzeczach religii panuje też sama "*aurea medietas*". "*Indyferentyzm – to wysoce humanitarna idea; cóż może być szlachetniejszego nad równomierne traktowanie wszelkich wierzeń. Taki pogląd stawia człowieka wyżej ponad wszelkie spory teologiczne i zapewnia mu spokój*", – a niech nikt się nie waży go naruszać, bo w tych rzeczach spotka się z nieubłaganym "*noli me tangere*".

Zostawimy go zatem w spokoju, a z daleka tylko przypatrzmy się podstawie, na której spoczywa ta wielka idea.

Czy znacie jakąkolwiek **półprawdę**?

Półprawdę; – nie słyszeliście nigdy nawet takiego wyrazu. Wiemy, że są **hipotezy**, to jest przypuszczenia, oparte na jakichś wnioskach, mniej więcej uzasadnionych, ale wiemy, że i hipoteza ostatecznie jest prawdą, albo nieprawdą, ale nie istnieje żadna półprawda; jest tylko albo prawda, albo jej zaprzeczenie, "*medium non datur*"; a więc tam, gdzie mamy określoną prawdę, "*aurea medietas*", "*juste milieu*" nie ma najmniejszej racji bytu, i tu stosuje się najprostsza elementarna zasada logiki, że "*idem esse et non esse sub eodem respectu – eodem tempore – repugnat*"; że być i nie być pod tym samym względem i w tymże czasie – jest sprzecznością.

I jeżeli Kościół katolicki podaje nam jako regułę życia słowa Pisma św. "*wiara bez uczynków martwą jest*", twórca zaś protestantyzmu głosi przeciwnie kompletnie: "*sacrilegium est velle placere Deo per opera et non per solam fidem [(świętokradztwem jest chcieć podobać się Bogu przez uczynki [dobre], a nie przez samą tylko wiarę)]*" (2), oba te twierdzenia prawdą być nie mogą; jedna tu może być tylko prawda – i człowiek, któryby obie zasady uznawał za jednakowo słuszne, dobre, prawdziwe, niech wybaczy, że mu wprost powiemy, ale ubliża on swojej godności, bo zdradza, że nie stosuje w swoich przekonaniach najelementarniejszej logiki.

Gdy indyferentyzm wszystkie wyznania, nawet najsprzeczniejsze, uznaje za dobre, prawdziwe, czy na tej podstawie spoczywa?

Ale któż zważa na fundamenta; indyferentyzm przedstawia się nam humanitarnym z innego powodu; nie chce żadnemu Kościołowi ubliżać, przyznając jednemu wyłączną słusność; mniejsza o to, że tu się działa jakoś nielogicznie; ale

dlaczegoż istnieją wyznania różne; jeżeli jest tylko jeden Kościół prawdziwy; mógłby Pan Bóg ten jeden na świecie zostawić i wszystkie inne wszechmocą swoją usunąć.

W pracowni artysty jakaś gorączkowa panuje praca; pod uderzeniem młota spadają przepalone kawały czarnej gliny, natomiast wychyla się coraz pełniej, coraz okazalej olbrzymi posąg, którego kształty mogą trwać długie wieki, bo są z brązu; w tych rysach ciemnych, ale regularnych liczne pokolenia widzieć będą uzmysłowanie wielkiej miłości, wielkiego serca, które kochać umiało za miliony; może czerpać będą zachętę do pracy i wytrwałości na drodze cnoty i obowiązku, a niejedna zabłyśnie łza na oku przechodnia, szlachetne uczucia wstrząsną jego duszą. Lecz cóż się dzieje z gliną, która pierwotnie też same miała rysy i swoim oporem przeciwko roztopionym metalom przyczyniła się do uwydatnienia myśli artysty; czemuż nie składacie jej obok posągu i nie otaczacie równym szacunkiem; artysta precz ją wyrzuca, gdy spełniła swoje zadanie i jedynie o to się troszczy, aby nadal miejsca nie zawałała; leży przez chwilę nawet w tej samej pracowni, ale po dniach niewielu śladu z niej nie ma.

Dziwna rzecz. W Piśmie św. czytamy słowa: "*oportet haereses esse*", i gdy zważymy na dzieje Kościoła, spostrzegamy, że z kolei i systematycznie wszystkie dogmaty katolickie występowały w całej jasności przez opozycję błędów najrozmaitszych. Nie one stworzyły naukę Kościoła; w ręku Chrystusa Pana, jak chwilowe narzędzia, uwieczniały rysy tego dzieła, które stworzył Bóg już w chwili zesłania Ducha Świętego, i dziś cały szereg herezji zna tylko historia; to gnostycy, antytrynitarze, arianie, monoteleci, monofizyci, duchoborcy, nestorianie, anabaptyści, pelagianie; i jakże; czyż ten gruz przepalony i potłuczony stawiać będziecie na równi z posągową wspaniałością Kościoła?

Darujcie mi to porównanie; ale chociaż jeszcze nie wszystkie błędy uprzątnął Pan Bóg z domu swojego, mamy prawo użyć takiego porównania, gdy Klaus Harms, protestant, szczerze wyznaje: "*Idea reformacji postępuje ustawicznie, bo już reformuje liberalizm na poganizm, a religię chrześcijańską – precz ze świata!*" (3).

Dopuszcza więc Pan Bóg istnienie błędnych wyznań na świecie, ale **czy daje prawo wyboru?**

A właśnie, pozostawia prawo wyboru, gdy mówi: *"Wzywam świadków dziś nieba i ziemi, żem położył przed was żywot i śmierć, błogosławieństwo i przekląctwo. Obierajże tedy żywot, abys i ty żył i nasienie twoje i miłował Boga swego i był posłuszny głosowi Jego, i stał przy Nim, bo On jest żywotem twoim i przedłużeniem dni twoich"* (4). Zostawia ci wolną wolę, ale gdy jeden wzniosł Kościół, nie jest obojętny na to, co ty wybierzesz. On, *"który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy, (tu rację wskazuje) bo jeden Bóg i jeden pośrednik Boga i ludzi – człowiek Chrystus Jezus"* (5). A gdy jeden tylko jedyny swój Kościół zakładając – Zbawiciel zapewnił nas, że *"kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie"* (6), jakże więc pogodzić indyferentyzm z prawem Bożym?

Jeżeli ktokolwiek jeszcze tłumaczy zasadę indyferentyzmu względami szlachetności, otwarcie mu wyznać trzeba, że działa pod wpływem zasady wysoce **nieszlachetnej**.

Człowiek, który w naszych czasach czuł dużo i dużo przebolewał, – widząc obojętność religijną współczesnych, – i w swoich pismach wylał potok żywych napomnień, Ernest Hello, o indyferentyzmie krótką uczynił uwagę: *"Cóż byście powiedzieli o lekarzu, który wezwany do waszej chorej matki, wzbraniałby się jej leczyć przez wzgląd na jej chorobę. Bo wreszcie, rzekłby on lekarz, między chorobą a zdrowiem chcę bezstronne zająć stanowisko. Jestem eklektykiem i nie wiem, dla jakiej dobrej racji choroba miałaby być gorszą od zdrowia. Cholera może dać ci poznać pewnego rodzaju kurcze, które bez niej pozostałyby ci nieznanne. Trzeba ci wszystkiego doświadczyć, wszystkiego spróbować, a dlaczegoż nie spróbować cholery"* (7).

Prawda, że inaczej sądzisz, gdy idzie o zdrowie ciała; tam indyferentyzmu nie znosisz, tu zaś w rzeczach duszy twojej skończyć się może tylko na twoim własnym potępieniu wiekuistym; a cóż komu do tego, powiadasz, nie ma prawa w to się wtrącać nikt, bo to są sprawy twoje osobiste.

Masz słuszość. Tylko Pan Bóg zainteresowany jest twoim zbawieniem, i w Jego imieniu sługa Boży, kapłan, otwiera ci oczy, i nikt więcej o twoje własne dobro wiekuiste nie dba.

Ale nam wszystkim, całemu ogłowi idzie tu o **własne nasze dobro**; organizm cały nie jest obojętnym, gdy w jednym jego punkcie grozi gangrena; nie, nie patrzy obojętnie na to całe społeczeństwo, gdy jeden jego członek we własnej duszy niszczy religię, gdy pozornie wszystkie wyznania ceni jednakowo, a w duszy jest bez żadnego wyznania; nie może społeczeństwo obojętnie patrzeć, że ty w twej duszy niszczysz podstawy pokoju, moralności, prawa, wywracasz porządek społeczeństw chrześcijańskich, bo choć ty jesteś jego milionowym zaledwie atomem, takim jest wszakże społeczeństwo, jakim ty jesteś; takim się stać może, jeśli cię nie uleczy; twoje dobro wszyscy uważamy za wspólne nasze szczęście, twoje błędy wszyscy odczuwamy, jako wspólne nasze nieszczęście; jakim ty jesteś dzisiaj, jutro widzieć będziemy dziesiątki i w tobie jednym przewidywać możemy spełnienie się słów Izajasza Proroka o ludach w ich stosunku do Kościoła katolickiego: "*Gens quae non servierit tibi, peribit*" (8).

Mamy prawo odwołać się do twej szlachetności; jeżeli św. Paweł niegdyś w imieniu całego Kościoła mówił: "*A żądamy, aby każdy z was to staranie okazał... aby który korzeń gorzkości w górę wyrastając, nie przeszkadzał, a przezeń wielu się nie pokalało... Albowiem przystąpiliście do góry Syjonu i miasta Boga żyjącego... i Jezusa, pośrednika Nowego Testamentu... Patrzcież, abyście nie wzgardzili tym, który mówi. Bo jeśliż oni nie uszli, gardząc tym, co na ziemi mówił, daleko więcej my, którzy odwracamy się od Tego, który z nieba mówi*" (9).

Nie, indyferentyzm nie ma racji; **nie ma racji bytu wobec wymagań rozumu, wobec prawa Bożego**; jest **nieszlachetną zasadą**, i mógł Ojciec Święty Pius IX powiedzieć, że "*ten błąd, usuwając religię, niszczy wszelkie zasady prawa, sprawiedliwości, cnoty*".

Słuchajmy głosu Pańskiego: "*Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, (tu nie ma miejsca na indyferentyzm). A kto ze mną nie zbiera, ten rozprasza*".

Nauki Apologetyczne zastosowane do potrzeb i wymagań inteligencji, opracował Ks. Adolf Szelażek (M. Ś. T., Regens Konsystorza Płockiego, Profesor Seminarium). Warszawa 1901, ss. 297-306. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy: (1) Asnyk T. I, 72. (2) Mary I. c., I, 124. (3) Hake I. c., 264. (4) Deuter. XXX, 19. (5) I Tymot. II, 4. 5. (6) Łk. XI, 23. (7) "Słowo" 97 r. 138. (8) Izaj. LX, 12. (9) Hebr. VI, 11; XII, 15, 22, 24, 25.



Ekumenizm – przygotowaniem drogi dla Antychrysta (*)

BP DONALD J. SANBORN

Drodzy katolicy,

Po raz kolejny będziemy świętować Wcielenie Drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej, wydarzenia, które choć ma już ponad dwa tysiące lat pozostaje wciąż żywe w swojej rzeczywistości i skutkach. Druga Osoba Trójcy Świętej jest Bogiem i dlatego jest niezmienna i ponadczasowa. Jej Wcielenie jest po wsze czasy; kiedy Pan Jezus wstąpił do nieba nie odrzucił przybranej natury ludzkiej, lecz pozostaje z nią na zawsze zjednoczony. W ten sposób Chrystus czyni możliwym sprawowanie dla naszego zbawienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza, Jego uwielbionego ludzkiego Ciała i Krwi. Pozostając zjednoczony ze Swą przybraną ludzką naturą sprawia, że może istnieć również *Corpus Christi Mysticum*, to znaczy katolicki Kościół, który tak ściśle wyobraża Jego fizyczne Święte Człowieczeństwo, że zasługuje na to miano – nadane przez samego św. Pawła – Mistycznego Ciała Chrystusa. Kościół katolicki – i to *wyłącznie* Kościół katolicki – jest przedłużeniem Chrystusa zarówno Ofiary jak i Kapłana, a dzięki posłudze wyświęconych kapłanów na świecie sprawia, że Wcielenie jest zawsze obecne na ziemi. Dokonuje tego przede wszystkim poprzez rzeczywistą obecność w Najświętszej Eucharystii, poprzez Najświętszą Ofiarę Mszy, a dzięki asystencji udzielanej hierarchii Kościoła katolickiego czyni go nieomylnym nauczycielem prawdy i niezawodnym przewodnikiem do wiecznego zbawienia.

Boże Narodzenie to nie tylko uczczenie jakiegoś starodawnego i mglistego wydarzenia, ale świętowanie wiecznotrwalej i ciągłej nadprzyrodzonej tajemnicy, której skutki mogą być stale odczuwane.

Introit Pasterki pochodzi z Psalmu 2: *Pan rzekł do mnie: Tyś jest Synem Moim: Jam Ciebie dziś zrodził.* Ten wers odnosi się oczywiście do Chrystusa. To ogłoszenie Boskości Chrystusa Dzieciątka, prawdziwego Syna Ojca. Introit przechodzi następnie do tematu prześladowania tego Dziecięcia: *Czemu się wzburzyli poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy?* Następny wers Psalmu, nieznajdujący się w Introicie brzmi: *Stanęli razem królowie ziemi, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego.* Przekaz jest jasny: chociaż Chrystus jest prawdziwym Bogiem – powinniśmy wnioskować, że dlatego, iż jest On prawdziwym Bogiem – Jego Wcielenie będzie przedmiotem nienawiści i prześladowań. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ większość ludzkości pragnie tkwić w grzędawisku grzechu pierworodnego oraz jego skutków i nie jest zainteresowana Zbawicielem, który ich z bagna wydobędzie.

Nie powinien nas zatem dziwić stan Kościoła i świata. Z upływem czasu, świat coraz bardziej zapomina o Chrystusie, Boskim Zbawicielu oraz Jego Kościele i staje się im coraz bardziej wrogi. Nie powinniśmy być zaskoczeni widząc jak świat *burzy się i obmyśla próżne rzeczy*, jak to nam mówi Introit. Nie powinno nas również dziwić, gdy widzimy jak te same niepokromione wrogie siły, opanowują umysły duchowieństwa. *Vaticanum II* był ujawnieniem się – a nie przyczyną – infekcji obecnej w umysłach wyższego duchowieństwa. Zostali zarażeni w rezultacie dorastania w atmosferze liberalizmu, relatywizmu, religijnego indyferentyzmu, sekularyzmu i humanizmu. Ponieważ te intelektualne i moralne trucizny są diametralnie przeciwstawne rzymskiemu katolicyzmowi, kapłani owi w pewnym momencie porzucili katolicką Wiarę i stali się modernistami. Modernizm to nic innego jak współczesna myśl, składająca się z pięciu "-izmów" wyżej wymienionych, podlana sosem specyficznego bezdogmatycznego chrześcijaństwa. To nie jest prawdziwa wiara. To nie jest rzymski katolicyzm. Ma jednak, podobnie jak protestantyzm i judaizm kilka punktów wspólnych z rzymskim katolicyzmem. Dlaczego modernizm jest zabójcą wiary? Ponieważ swym relatywizmem i pluralizmem powoduje rozkład każdego dogmatu. Dogmat z samej swej natury i definicji jest *absolutną*, tzn. objawioną, nadprzyrodzoną prawdą o niezmiennym Bogu. Jest to zatem święta, niezmienna i niereformowalna prawda, która musi być przyjęta przez wszystkich. Jest prawdziwszy od matematycznych i fizycznych

prawd i bardziej od nich pewny. Dogmaty to prawdy, dla obrony których musimy oddać swoje życie.

Relatywizm i pluralizm są oczywiście wewnętrznym sprzecznym z samą naturą dogmatu. Te intelektualne wypaczenia, które wydał z siebie współczesny świat niszczy doktrynę wiary, ponieważ zdają się sugerować, że Bóg jest inny niż tego uczy wiara.

Ekumenizm to skutek relatywizmu. Jeśli wszystkie religie mają wartość w porządku zbawienia albo innymi słowy, jeśli wszystkie religie są mniej lub bardziej dobre i prowadzą do Boga, to wtedy odstępstwo od prawdziwej doktryny nie ma znaczenia. Wiara traci wtedy swój sens, staje się zwykłym zbiorem słów. Ekumenizm niszczy przyłgnięcie do dogmatu. Przyjmujemy dogmat przez cnotę wiary. Ekumenizm, który jest relatywizmem w religii, niszczy cnotę wiary.

Podczas gdy liturgiczne zmiany zapoczątkowane przez *Vaticanum II* są dla nas czymś najbardziej oczywistym, to nie mniej dostrzegalny jest kompletny upadek dogmatu. Jeśli czyta się dokumenty Magisterium, deklaracje papieży i soborów, podręczniki teologii i katechizmy sprzed *Vaticanum II*, to doświadcza się głębokiego poczucia ich zgodności z *nauczaniem Kościoła*. Kościół był absolutnie klarowny w swych wypowiedziach i aby być jeszcze bardziej zrozumiały, potępiał wszelkie przeciwne doktryny jak herezje lub błędy. Wszystkie te akty magisterium Kościoła, choć ułożone w różnych czasach przez różnych ludzi, ukazują nieugiętą zgodność z niezmiennym dogmatem. To tak jakby wszystkie zostały napisane przez tę samą osobę.

Wszystko się zmieniło wraz z *Vaticanum II*. Równocześnie z ekumenizmem doszło do porzucenia dogmatu. Podczas gdy w przeszłości, gdyby ktoś przystąpił do herezji spotkałby się z anatema, obecnie każdy może mówić cokolwiek chce, wyrażać opinie i idee, które są otwarcie heretyckie i nic się nie dzieje. Jedność wiary będąca jednym z *zasadniczych* znamion katolickiego Kościoła, nie występuje w *Novus Ordo*. Jediną jednością jaka im pozostała jest jedność organizacji, na podobieństwo General Motors albo IBM. *Novus Ordo* funkcjonuje podobnie jak wielka korporacja. Lecz cały zmysł ortodoksji oraz doktrynalna ciągłość z przeszłością odeszła w zapomnienie. Nikogo to nie obchodzi.

To straszne zjawisko, które u milionów katolików spowodowało niewiarygodne wewnętrzne cierpienia i w niezmierny sposób zmieniło całe ich życie zostało, jak sądzę, dopuszczone przez Boga jako przygotowanie na przyjście Antychrysta. Jak mówi Psalm: *Stanęli razem królowie ziemi, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego*. Tak jak przyszedł Chrystus, tak samo musi nadejść Antychryst – zgodnie z Boskim planem. Uważam, że nie może przyjść, jeśli nie zostanie usunięta ostatnia przeszkoda na jego drodze: dogmatyczna bezkompromisowość katolików. Innymi słowy, konieczne jest praktyczne wyeliminowanie Kościoła Wojującego zwalczającego siły Szatana i Antychrysta. Ten Kościół Wojujący jest dzisiaj zredukowany do małej garstki katolików skupionych w niewielkich wspólnotach rozsianych po całym świecie. Droga dla Antychrysta stoi teraz otworem podobnie jak ścieżka męczeństwa dla tych katolików, którzy nie przyjęli relatywizmu i pluralizmu wraz z jego paskudnym dzieckiem – ekumenizmem.

Poza tym, brak troski o ortodoksję i ciągłość z doktrynalną przeszłością Kościoła jest absolutnym znakiem utraty wiary. Cnota wiary, z samej swej natury, wymaga stale prawowierności i ciągłości. To dar od Boga, dzięki któremu uczestniczymy w wiedzy samego Boga; nie jest to jedynie zbiór naturalnych przekonań. W związku z tym, wszystko co przeczy katolickiemu dogmatowi jest *niegodziwe* dla kogoś, kto ma wiarę. Jest sprzeczne z podstawowymi zasadami rządzącymi całym jego bytem. Brak tego oburzenia, gdy negowana jest katolicka Wiara, stanowi niezawodny wskaźnik, że wiara została utracona. To ekumenizm, skutek relatywizmu i pluralizmu, zabił wiarę u setek milionów ludzi.

To powszechne odstępstwo od wiary, przepowiedziane przez świętego Pawła, jest warunkiem koniecznym dla nadejścia Antychrysta.

Mimo nieszczęsnej sytuacji, w jakiej już od pięćdziesięciu lat się znajdujemy w tym posoborowym otoczeniu, nie powinniśmy nigdy tracić z oczu zasadniczego planu Bożego: Jego ostatecznego uwielbienia przez pokonanie Antychrysta. Historia toczy się bardzo, bardzo powoli. Dla Boga czas nie istnieje. To, co nam zdaje się być wiecznością – pięćdziesiąt lat – dla Boga jest zaledwie minutą. Nie jest naszym zadaniem zrozumienie, dlaczego Bóg dopuszcza istnienie tej strasznej sytuacji. Jest

nim natomiast, zachowanie wiary katolickiego Kościoła w doskonałej zgodności i ciągłości z tym, co poprzedziło *Vaticanum II*...

Niech wasze nabożeństwo do Dzieciątka Jezus zaskarbi Wam wzrost w łasce i zasługach.

Szczerze oddany w Chrystusie,

Bp Donald J. Sanborn

Fragment z: "Most Holy Trinity Seminary Newsletter", December 2012.

Przypisy:

(*) Tytuł artykułu od red.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Kara Boża

Tygodnik religijny w Montpellier podaje następujące smutne zdarzenie:

We Vias w jednym z domów umieszczono dużą piękną statwę Najświętszej Panny Maryi, w ostatnich latach rząd zakupił tę kamienicę i statwę kazał usunąć. Pewna pobożna osoba odkupiła ją i w swoim domu, tuż obok leżącym, znowu na widok publiczny wystawiła. Niedługo potem kilku młodych ludzi publicznie odgrażało się, że nie dozwolą, aby ta statua znajdowała się na widoku publicznym i to na jednej z najbardziej uczęszczanych ulic. Mieszkańcy tej ulicy katolicy zadrżeli na myśl o zniewadze, jaką chcą wyrządzić statui N. P. Maryi, ludzie bezbożnie

nawet wychowani, prosili właścicielkę, by bardzo na nią uważała. Dopiero po upływie ośmiu miesięcy groźba została spełnioną, statwę częścią tylko ubito, bo była ciężka i w głębi umieszczona. Naprawiła ją publiczność chrześcijańska i na to samo miejsce znowu postawiła. Bezbożna jednak ręka niedługo kazała czekać pobożnym mieszkańcom na nową zniewagę N. Panienki. W nocy z 13 na 14 maja o godzinie wpół do 11 usłyszano huk spadającego z wysoka przedmiotu. – Figura Matki Bożej pogruchotana na części leżała na ziemi, a obok niej hak na dużym kiju, – narzędzie zbrodni. – Naprawiono statwę powtórnie i umieszczono na dawnym miejscu, a Matkę Najświętszą przeproszono ćwiczeniami pobożnymi za zniewagę Jej wizerunku.

Dwa miesiące później służba u p. Chivaud we Vias poczęła rozmawiać o rzeczach złych i bezbożnych. Kiedy zaś zanadto w bluźnierstwach się posuwano, w jednym z młodych odezwało się poczucie religijne i zawołał: "Dość tego, zamilczcie, bo nieszczęście jeszcze jakie sprowadzicie".

"Jakie nieszczęście, zawołał na to T. A., a to blisko rok jak straciłem statwę Matki Bożej i co mi się stało!". Chwaląc się zaczął opowiadać, jak zahaczywszy za głowę statwę, pociągnął i rzucił ją na ziemię.

W pierwszych dniach maja T. A. poszedł na służbę do Saint-Jeero de la Caroline w pobliżu Vias. Dnia 13 w piątek polecono mu udać się do robotników we winnicach. Popołudniu około czwartej spostrzeżono nie bez zdziwienia, sam wóz z koniem bez T. A. Co się stało? Dlaczego tak wczas i to sam wóz z koniem przybywa? Czy może jakie nieszczęście się stało? Biegną w stronę winnic i na drodze znajdują nieprzytomnego T. A. z głową okropnie poranioną, na twarzy znać było, że koło przeszło po niej. W jaki sposób wypadek ten mógł się zdarzyć, niewiadomo.

T. A. zaraz przeniesiono do domu rodzinnego we Vias, zawezwany doktor rozpoznał pięć ran w głowie, ciało całe było nietknięte. Po strasznych cierpieniach w nocy T. A. nie odzyskawszy przytomności umarł.

Dziwne, T. A. za głowę statuy uchwycił i rzucił ją i w pięciu miejscach ją uszkodził. Bóg ukarał go pięcioma ranami na głowie. Zbrodni swej dokonał w nocy

z 13 na 14 maja w r. 1903 i ze swych ran umiera bezprzytomnie w nocy z 13 na 14 maja w r. 1904.

Bóg wcześniej czy później bluźnierców i szyderców z wiary św. słusznie karze!

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 31-32.



O WOLNOŚĆ KOBIETY

(Z Listu J. E. Biskupa Lublany) ⁽¹⁾

"Nie mówcie mi, kobiety z wyższym wykształceniem, że większą cieszycie się wolnością, niż córki ludu! Czyż można znaleźć bardziej od was pokorne niewolnice, bardziej własnej woli pozbawione istoty? Czyniecie bez wahania to, co wam nakazuje moda, i ślepo jej jesteście posłuszne, wyrzekając się swego zdania, swego gustu i poczucia estetycznego, a nawet zatracając zupełnie zmysł moralny! Pozbawione godności osobistej, nie umiecie się przeciwstawić terroryzmowi mody. Pięknym dla was jest to, co, chociaż brzydkie i nieestetyczne, moda za piękne uznaje. Co moda za przyzwoite uważa, chociaż bezwstydne i niegodne uczciwej kobiety, bez wahania wprowadzacie w użycie. Zdawałoby się, że kodeks mody obowiązuje was w sumieniu bardziej, niż prawo Boże! Nie sądźcie jednak, że taką jest prawdziwa wolność kobiety! Pomimo wykształcenia, z pewnością ten rodzaj kobiet nie przyniesie pociechy Kościołowi ani zaszczytu ojczyźnie!...

Błogosławić was będę, gdy usłyszę, że chcecie wystąpić w obronie czci i godności niewieściej, wypowiadając walkę ubliżającej wam tyranii mody, która prawdziwą i szlachetną samodzielność waszą tłumi. Wyście same stanąć powinny

na straży waszej cnoty! To wasze zaszczytne powołanie i obowiązkiem waszym jest temu powołaniu odpowiedzieć.

Niestety, ileż to z was wychowano na wierne córki Kościoła, a stałyście się zgorszeniem dla młodych i starszych!"...

"Myśl Katolicka", 1913, nr 9, s. 70.

Przypisy:

(1) W latach 1898 – 1930 biskupem Lublany był J. E. Anton Bonaventura Jeglič. (Przyp red.).



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ XII

Dwie są wole w człowieku, co wzajem między sobą walczą

Dwie człowiek ma wole, wyższą i niższą. Pierwszą którą inaczej i powszechnie rozumną zowiemy, drugą która nazwę chuci, ciała, zmysłowości, namiętności nosi. Jednakże, jak człowiekiem jest właściwie ten tylko co rozum posiada, tak wola nie jest jeszcze wolą, kiedy tylko same zmysły uczuwają jakies wzruszenie i popęd, a wyższa rozumu część na to nie zezwała, owszem, najwyraźniej się opiera.

Cała przeto utarczka duchowa na tym się zasadza, że rozumna wola człowieka ma ponad sobą wolę Boską, pod sobą chuci zmysłowe; znajduje się niby

w środku i z dwóch stron jednocześnie pociągana bywa; z jednej strony Bóg, z drugiej ciało przynęca ją bezustannie do siebie, niczego nie pomijając aby ją pozyskać sobie. Ta właśnie walka rodzi nie do opisaną trudności w osobach, które w młodzieńczym wieku zaciągnawszy występne nałogi, pragną później zmienić życie, poskromić ciało, zerwać węzły z światem i poświęcić się całkowicie Panu: wola ich naraz gwałtownie naciskana bywa, już przez wolę Boską, już przez chuci zmysłowe; gdziekolwiek się zwrócą, z trudnością oprzeć się im przychodzi porywającym ich ponętom.

Taka walka nie przydarza się tym, co już przez długi czas i powtarzanie nabyły, czy to świętego do cnoty nawyknienia, czy też złego do występku nałogu, którzy w swym nazwyczajeniu się pozostać pragną: dusze albowiem święte zgadzają się we wszystkim z wolą Boga; a nałogowcy występni, nurzają się bezustannie w zmysłowości.

Nie wyobrażaj jednak sobie synu, abyś mógł nabyć cnotę i służyć jak się należy Bogu, jeśli nie masz mocnej, jakby żelaznej woli, zadania sobie wszelkiego gwałtu, pokonania wszelkich trudności, jakie byś napotkał w wyrzeczeniu się wszelkich przyjemności świata wielkich lub małych, do których czujesz jakiś popęd występny.

Stąd pochodzi, że mało jest osób co dosięga znakomitego stopnia doskonałości; przewyciężywszy bowiem największe trudności, tracą odwagę, przestają zwyciężać się dalej, chociażby już tylko lekkie mieli natarczywości do zwalczania, słabe resztki własnej woli do pokonania i niektóre wielkie żądze do potłumienia, a które nie zwalczone zupełnie, wzmacniają się z dniem każdym i zawładną na powrót całkowicie duszą.

I tak, jest wielu, którzy nie naruszają dobra cudzego, ale chciwie są przywiązani do swego. Nie używają środków niegodnych do zjednania sobie czci i honorów świata; ale nie tylko od nich nie usuwają się jakby należało, owszem, pragną ich i starają się o nie innymi drogami, które się im godziwe wydają. Zachowują posty nakazane, ale lubią żyć wytwornie, dogadzać sobie w pokarmach. Żyją czysto, wstrzemięźliwie, ale nie odmawiają sobie niektórych przyjemności i zabaw, co im są na przeszkodzie do wielu ćwiczeń duchowych, do zjednoczenia się wewnętrznego z Bogiem.

Wszystko to są rzeczy niebezpieczne, a niebezpieczniejsze dla tych, którzy żadnych stąd smutnych nie obawiają się następstw, potrzeba zatem użyć wszelkich możliwych starań aby ich unikać, inaczej zawsze do spraw naszych mieszać się będzie oschłość i niedoskonałość, miłość własna, wzgląd ludzki, wewnętrzne zachcenia, zarozumienie, żądza okazania się i pozyskania poklasku świata. Ci, co mało na to zwracają uwagi, nie tylko żadnego na drodze cnoty nie czynią postępu, ale cofają się jeszcze, wystawiają się na dawniejsze upadki, wyraźnie bowiem nie starają się o gruntowną cnotę, mało sobie ważą łaskę, jaką im Bóg udzielił do zwalczenia panowania szatana, nie poznają nawet złego w jakim zostają stanu, i tak żyją w ułudnym spokoju i w urojonym bezpieczeństwie.

Ułuda takowa tym więcej obawy jest godna, że nie tak łatwo poznać ją można. Ież jest osób przedsiębiorących życie duchowe, które bardzo siebie miłując, jeżeli to tylko miłością nazwać można, wybierają sobie takie ćwiczenia co im się najwięcej podobają, odrzucają inne które im nie przypadają do smaku, które naruszają, drażnią ich skłonność wrodzoną, które właśnie służą do potłumienia ich zmysłowych namiętności, przeciw którym wszelkie siły w walce duchowej zwrócić winni. O jakże silnej zachęty i pobudki potrzeba, aby takowe osoby nie zrażały się, owszem zamiłowały te pierwsze trudności, jakie napotykają do zwalczenia; bo na tym właśnie wygrana zawisła; im więcej uzbroimy się w odwagę do przełamania tych pierwszych przeszkód, jakie na drodze do cnoty natrafiamy, tym prędzej, tym pewniejsze będzie zwycięstwo. A jeśli tak przygotowują się na wszelkie trudy w utarczce i do niej szczerze się wezmą, jeśli nie wyglądając zaraz zwycięstwa i owoców jego, jakimi są cnoty, mężnie walczyć będą, prędzej jeszcze i pewniej pozyskają skutek przedsięwzięcia swego.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 31-34.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

O SIEDMIU DARACH DUCHA ŚWIĘTEGO

UCZEŃ. Jakie są Siedem Darów Ducha Świętego?

NAUCZYCIEL. Są te o których nauczył nas Izajasz Prorok, a są następujące: *Mądrość, Rozum, Rada, Moc, Umiejętność, Pobożność, Bojaźń Boża.*

U. Ku czemu służą te dary?

N. Służą nam za szczeble do doskonałości Chrześcijańskiej. Są bowiem jakby drabiną prowadzącą od przepaści grzechu do szczytu świętości. Prorok liczył te szczeble z góry na dół, bo je widział jako drabinę zstępującą z Nieba na ziemię; lecz my będziemy je liczyć odwrotnie, to jest z dołu do góry, bo mamy podnosić się po tych szczeblach od ziemi do Nieba. Pierwszym przeto dla nas szczeblem jest *Bojaźń Boża*, która kruszy grzesznika, gdy wspomni, iż ma nieprzyjacielem Boga Wszechmogącego. Drugim szczeblem jest *Pobożność*; bo kto obawia się kar, którymi Bóg grozi grzesznikom, zaczyna być pobożnym, i pragnie być posłusznym Bogu i służyć Mu, i świętą wolę Jego spełniać we wszystkim. Trzecim szczeblem jest *Umiejętność*; bo kto pragnie spełniać wolę Bożą, prosi Boga aby go nauczył świętych Przykazań swoich; a Bóg częścią przez kaznodziejów, częścią przez święte książki, częścią przez wewnętrzne natchnienia, naucza go tego wszystkiego, co mu jest do zbawienia potrzebnym. Czwartym szczeblem jest *Moc*; kto bowiem chce i umie służyć Bogu we wszystkim, znajduje liczne trudności w pokusach świata, ciała i szatana; przeto, Bóg daje mu dar mocy do pokonania tych wszystkich trudności. Piątym szczeblem jest *Rada*; bo gdy szatan nie może zwyciężyć siłą, używa podstępów i zwodniczymi pozorami dobra, stara się człowieka sprawiedliwego złudzić i do upadku przywieść: lecz Bóg go nie opuszcza, i daje mu dar Rady, który go ochrania od podejść szatańskich, od sidła piekielnych. Szóstym szczeblem jest *Rozum*; bo skoro człowiek jest już dobrze wyćwiczonym w życiu czynnym i odniósł wiele zwycięstw nad szatanem, Bóg go przyciąga i podnosi do życia Bogomyślnego, i przez dar Rozumu daje mu zgłębiać Tajemnice Wiary. Siódmym

szczeblem jest *Mądrość*, która jest dopełnieniem doskonałości: bo ten jest mądrym, kto zna pierwszą Przyczynę wszechrzeczy, i podług niej urządza wszystkie sprawy swoje; co ten tylko uczynić może, kto łączy w sobie dar Rozumu z doskonałą Miłością; bo przez dar Rozumu poznaje pierwszą Przyczynę, a zaś przez Miłość, do tej pierwszej Przyczyny, która jest także ostatecznym końcem, wszelką rzecz zwraca i odnosi. To połączenie Rozumu z Miłością, zowie się *Mądrością*, którą św. Bernard nazywa *Wiedzą Słodką*.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 164-165.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!